

Ryszard Abraham

HIMILSBACH
I głupio
ci teraz?

© Wydawnictwo WAM, 2024

© Ryszard Abraham, 2024

Opieka redakcyjna: Damian Strączek, Artur Wiśniewski

Redakcja: Anna Śledzikowska

Korekta: Katarzyna Onderka, Magdalena Koch

Projekt okładki: Adam Gutkowski

Fot. na pierwszej stronie okładki: Janusz Szewiński/Reporter/East News

Opracowanie graficzne i skład: Lucyna Sterczewska

ISBN 978-83-277-3868-4

MANDO

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200

www.mando.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255

e-mail: handel@wydawnictwomando.pl

Druk i oprawa: GRAFARTI • Łódź

Publikację wydrukowano na papierze iBOOK White 70 g vol. 1.6
dostarczonym przez IGEPA Polska Sp. z o.o.

Spis treści

| | |
|-----------------------------------|-----|
| Wstęp. Żarty się skończyły | 9 |
| Donos na siebie samego | 17 |
| Człowiek | 25 |
| Kamieniarz | 65 |
| Literat | 81 |
| Aktor | 145 |
| Barbara i Jan | 185 |
| Jaś Wędrowniczek (Johnnie Walker) | 211 |
| Postać | 251 |
| Oświadczenie | 285 |
| Źródła cytatów | 291 |
| Źródła fotografii | 303 |

Życie jest piękne! Niestety, trzeba umieć
z niego korzystać.

Jan Himilbach





**Wstęp.
Żarty się skończyły**

← Himilsbach był tylko jeden; w serialu *Jan Serce*,
reż. R. Piwowarski, 1981 r.

Państwa życzliwe przyjęcie mojej pierwszej książki o Janie Himilsbachu skłoniło mnie do zuchwałego posunięcia: napisania kontynuacji. W rezultacie odnalazłem nowe historie i przyjrzałem się mojemu bohaterowi z innej perspektywy. Tym razem bardziej skupiłem się na jego działalności artystycznej, nie zapominając jednocześnie o tym, że był niezwykle barwną postacią o nietuzinkowym poczuciu humoru.

Obcując z Himilsbachem, ma się wrażenie, że z premedytacją tworzył swoją legendę. Jego twórczość literacka w dużej mierze oparta jest na własnych przeżyciach i doświadczeniach, natomiast twórczość filmowa na prywatnym stylu bycia aktora, bez silenia się na kreowanie postaci. Bo postacią był on i to nie-raz był główny powód powierzania mu filmowych epizodów. W swojej literaturze i rolach Himilsbach w inny sposób, ale był sobą – i bywało, że to stanowiło największy atut historii przez niego pisanych słowem czy odgrywanych przed kamerą. Kiedy czyta się zbiory jego opowiadań, można mieć w pamięci jego głos i wizerunek – w ten sposób zmienia się odbiór tej

specyficznej literatury. Po prostu Himilbach wszędzie jest Himilbachem – a nawet Himilbacha oczekujemy, kiedy go czytamy i oglądamy.

Sceptyk zapyta: Co to za artysta, który pożytkuje wyłącznie własne przeżycia i nie uruchamia swojej wyobraźni? Odpowiem: Trzeba stać się wyrazistą postacią o silnej osobowości, by opowiadając wciąż podobne historie prozą, a na ekranie ukazując się często w tej samej kufajce i czapce uszatce „made in ZSRR”, przez dziesięciolecia budzić zainteresowanie czytelników i widzów.

Wielu lepszych od Himilbacha pisarzy i aktorów nikt już dzisiaj nie pamięta, bo byli tylko sprawnymi intelektualnie czy warsztatowo rzemieślnikami bez „iskry”.

Sama osobowość to za mało. Potrzebny jest jeszcze talent do przyciągania uwagi. To już jest dar i nie nauczy tego żadna szkoła teatralna ani kurs mistrzowski u Olgi Tokarczuk. Dlatego tak wielu jest wyrobników sceny, filmu i pióra, a tak mało artystów. On był artystką od urodzenia. Taki los.

Film nie wykorzystał w pełni jego możliwości. Tylko wtedy był w stanie pokazać (a nie zagrać) dramat czy komizm postaci, kiedy scenariusz powstawał

specjalnie z myślą o jego charakterystycznych warunkach psychofizycznych. To on wypełniał sobą bohatera, a nie postać mościła się w aktorze kamieniarzu.

W literaturze szło mu lepiej, bo był panem sytuacji. Pisał, kiedy chciał i o kim miał ochotę. Portretował ludzi z marginesu, bo w gruncie rzeczy sam był przez całe życie na marginesie głównego nurtu literackiego i aktorskiego.

Jednego jestem pewien: Jan Himilsbach nie był „sezonowym gwiazdorem warszawskich salonów”, tylko skrupulatnym kronikarzem świata, którego przez swoje robotnicze pochodzenie był częścią i którego się nigdy nie wyparł. Zmienił miejsce zamieszkania, ale na zawsze pozostał osieroconym chłopcem z przedmieść Mińska Mazowieckiego. Jego opowiadania do tej pory wzruszają, wstrząsają realizmem i bawią. Upływ czasu nie wpłynął na ich aktualność.

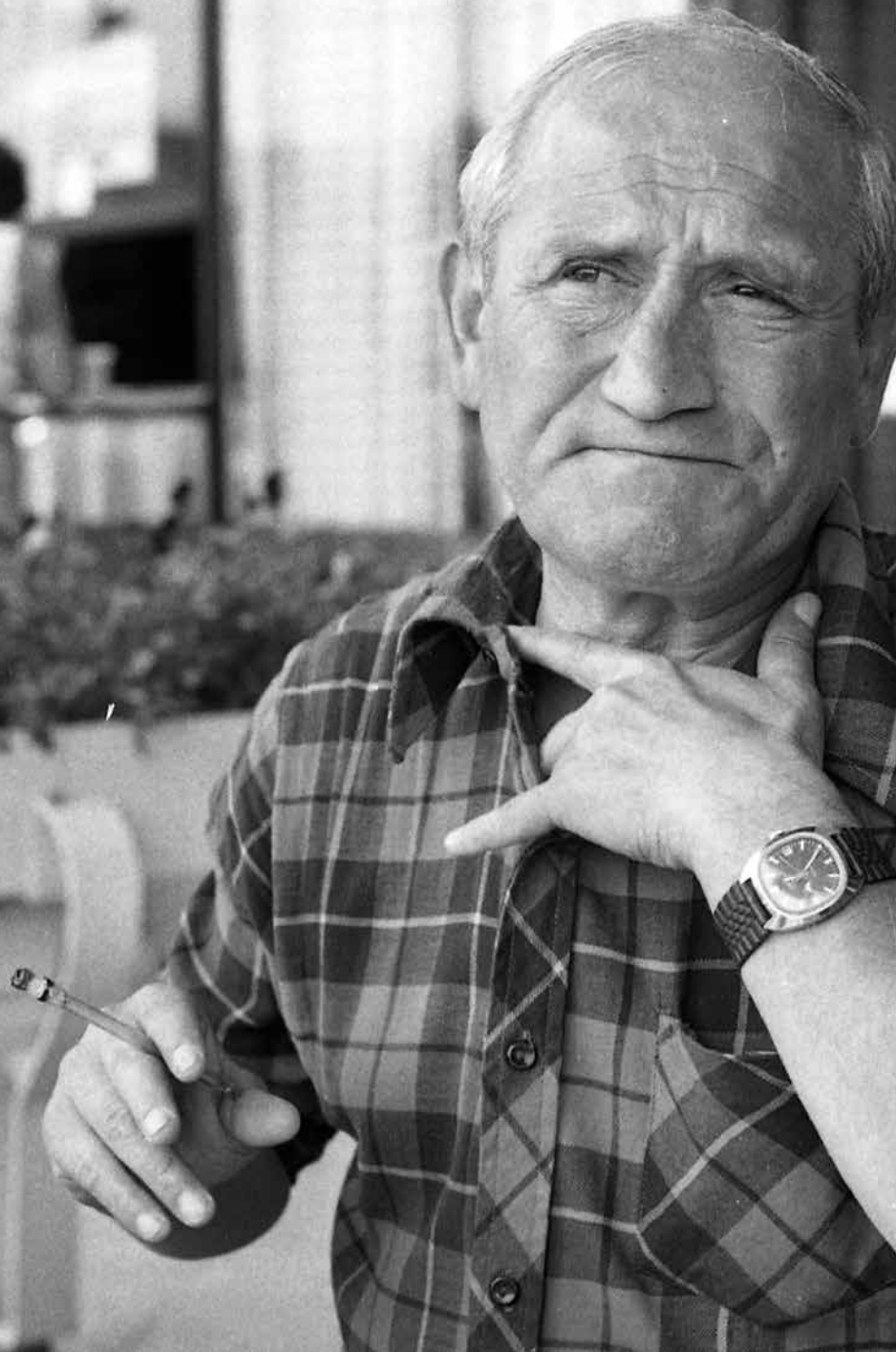
I na koniec pozostaje nam Himilsbach: stały bywalec stołecznych knajp, gdzie przesiadywał dniami i nocami i gdzie nierzadko rozrabiał, ale i prowadził wielogodzinne spory na temat wyższości prozy Hłaski nad powieściami Marqueza.

Tyle sprzeczności, trudnych do pogodzenia, i różnych zawodów, dziwnych zbiegów okoliczności

i wykluczających się nawzajem sposobów działania dotyczyło jednego człowieka, Jana Himilsbacha. Cóż, Himilsbach był tylko jeden.

Oddaję w Państwa ręce mikroopowieści o piszącym aktorze kamieniarzu, składające się na kolejną próbę zrozumienia jego życiorysu. Nie jest to linearna biografia, ale zbiór historii ułożonych tematycznie. Liczę, że Was zainteresują albo zirytują. Oby nie pozostały Wam obojętne.

Ryszard Abraham
Warszawa, marzec 2024





Donos na siebie samego

← W swoim żywiole, a także w Warszawie, 1983 r.

„Urodziłem się 31 listopada 1931 r. w Mińsku-Mazowieckim*.

W siódmym roku życia posłano mnie do szkoły, ale w nauce przeszkodzili mi Niemcy, którzy w szkole zrobili małe getto, a potem podpalili ją razem z Żydami. Tak to skończyła się moja nauka.

Po wyzwoleniu, w 1944 r. wstąpiłem do Z.W.M. i zacząłem pracować w K.P.P.P.R. jako kolporter prasy.

Owczesny chadzaj na tym terenie Stanisław Dąbrowski ps. „Brzoza” umieścił mnie w Zasad. Szkole Budowlanej »Świt«.

Miałem zostać murarzem, ale wyrzucono mnie z tej szkoły. Uzasadnienie: nie nadawałem się do nauki.

Zostałem przyjęty do warstatu [*sic!*] ślusarskiego na praktykę. Zabrakło mi sześciu miesięcy i został bym wyzwolony w tym zakładzie. Majster wyzwolił mnie wcześniej. Dał mi kopa na rozpęd.

* Zachowałem oryginalną pisownię (choć wydawnictwo upierało się, by poprawić przecinki).

Żeby żyć poszedłem na stację, z której utrzymywałem się przez całą okupację. Kradłem z pociągów radzieckich, co się dało. Złapano mnie. Siedziałem rok najpierw na »Toledo«, a potem w zakładzie poprawczym.

W nagrodę za dobre sprawowanie w zakładzie wysłano mnie do kamieniołomów. W Strzegomiu ukończyłem kurs w zakresie ręcznej obróbki kamienia. Praca była ponad moje siły i dlatego z niej zrezygnowałem.

Okres był gorący, wszędzie potrzeba było ludzi, szczególnie młodych, zdrowych, za pół darmo, z żarliwymi sercami. Partia ogłosiła zaciąg do górnictwa. Zaciągnąłem się. Skończyłem szkołę górniczą. Otrzymałem świadectwo ukończenia siedmiu klas i zjechałem na dół do kopalni węgla »Boże Dary« w Kostuchnie. Odpracowałem okres nauki.

Marzeniem moim było zostać marynarzem. Wyłądowałem w Gdyni. Ale takich jak ja było tutaj wielu. Żeby nie paść z głodu, wynajmowałem się na »Gieldzie Polskiej« do rozładunku statków w porcie. Zostałem tragarzem. Nie ciekawiła mnie ta praca. Porzuciłem ją i przyjechałem do Warszawy. Był rok 1951. (...)

Wtedy zacząłem pisać. Pisałem wiersze. Kiedy zaniósłem swoje utwory Grzegorzowi Lasocie, żeby wydrukował je w »Sztandarze Młodych«, po przeczytaniu wyrzucił je do kosza na śmieci. (...) Poradził żebym napisał reportaż ze swego zakładu pracy, między innymi o tym, ile kto zarabia. Włos mi się na głowie zjeżył, kiedy się tym zainteresowałem. Dysproporcje w zarobkach były ogromne. Zanim zebrałem materiał i zasiadłem do pisania, zebrała się egzekutywa. Zebranie trwało najkrócej ze wszystkich. Po posiedzeniu byłem już wolny jak ptak. Zwolniono mnie z pracy i wyrzucono z hotelu. Lasota, do którego zwróciłem się o pomoc w tej sprawie, wykręcił się jak zawsze brakiem czasu.

Szczyściem jakimś dostałem się do pracy w Żegludzie na Wiśle. Miałem robotę i kojko w kajucie. Wtedy też Arnold Słupski, opiekun koła młodych, posłał mnie na Uniwersyteckie Studia Przygotowawcze. Uczylem się przez dwa lata, ale nic z tego nie wyszło. Potem Bogdan Czeszko przez Związek posłał mnie do WUML. Musiałem zwolnić się z Żeglugi, bo zajęcia na WUML-u odbywały się dwa razy w tygodniu. Ktoś skierował mnie do pracy w Zarządzie Stołecznym Z.M.P. Jak wiele osób przerwałem naukę na WUML-u.

Znowu znalazłem się w kamieniarce, w której zmieniło się kierownictwo. Część uciekła za granicę, a część za machlojki powędrowała do więzienia.

Potem poszedłem do wojska. Wróciłem po dwóch latach.

Rozpocząłem pracę w prywatnej firmie kamieniarskiej na Powązkach, gdzie bez przerwy pracowałem przez dwanaście lat. Latem pracowałem, a zimą pisałem.

W sposób nie dość niedoskonały godzę jakoś pracę zarobkową i pisanie”.

Jan Himilbach